

AUTOR ŚWIATOWYCH BESTSELLERÓW,
KTÓRYCH NAKŁAD PRZEKROCZYŁ 3 MILIONY!

DONATO CARRISI

DOM GŁOSÓW



ALBATROS

Tytuł oryginału:
LA CASA DELLE VOCI

Copyright © Donato Carrisi 2019
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2021

Polish translation copyright © Anna Osmólska-Mętrak 2021

Redakcja: Joanna Kumaszevska

Zdjęcia na okładce: © Stephen Mulcahey/Arcangel Images,
© Stephen Mulcahey/Trevillion Images, 123RF.com

Projekt graficzny okładki włoskiej: Andrea Falsetti

Opracowanie graficzne okładki polskiej: Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hlonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



23 lutego

Pieszczota we śnie.

Na mglistej granicy oddzielającej od jawy, chwilę przed osunięciem się w przepaść zapomnienia, poczuła na czole lekkie dotknięcie mroźnych i delikatnych palców, któremu towarzyszył smutny i czuły szept.

Jej imię.

Słyszac je, dziewczynka otworzyła szeroko oczy. I od razu ogarnął ją strach. Ktoś przyszedł ją odwiedzić, kiedy zasypiała. Mógł to być ktoś z dawnych mieszkańców domu; czasem z nimi gawędziła albo słyszała, jak poruszają się niczym myszy tuż przy ścianach.

Ale upiory przemawiały w niej, w środku, nie na zewnątrz.

Także Ado – biedny Ado, melancholijny Ado – przychodził ją odwiedzić. Lecz w odróżnieniu od wszystkich innych duchów, on nigdy się nie odzywał. Dlatego niepokoiła ją pewna konkretna myśl.

Poza mamą i tatą nikt w świecie żywych nie znał jej imienia.

To była zasada numer trzy.

Myśl, że mogła pogwałcić jedno z pięciu zaleceń rodziców, przerażała ją. Zawsze jej ufali, nie chciała sprawić im zawodu. Nie teraz, kiedy tata obiecał, że nauczy ją strzelać z łuku, i nawet udało się przekonać do tego mamę. Ale po zastanowieniu pomyślała: Jak mogło się to stać z jej winy?

Zasada numer trzy: Nigdy nie zdradzaj swojego imienia obcym.

Nie zdradzała go nieznajomym, nie było też możliwe, by któryś z nich poznał je przez pomyłkę. Między innymi dlatego, że od co najmniej paru miesięcy nie widywali nikogo, kto kręciłby się w okolicach gospodarstwa. Żyli w wiejskim odosobnieniu, od najbliższego miasta dzieliły ich dwa dni marszu.

Byli bezpieczni. Tylko ich troje.

Zasada numer cztery: Nigdy nie zbliżaj się do obcych i nie pozwalaj, by oni zbliżyli się do ciebie.

Jak więc to było możliwe? Wzywał ją sam dom, nie znajdowała innego wyjaśnienia. Czasem belki trzeszczały złowieszczo albo wydawały z siebie melodyjne jęki. Tata mówił, że dom sadowi się na fundamentach niczym starsza pani próbująca znaleźć wygodniejszą pozycję w fotelu. W półśnie jeden z tych dźwięków wzięła za swoje imię. To wszystko.

Ta myśl złagodziła jej niepokój. Dziewczynka zamknęła oczy. Sen zapraszał ją swoim milczącym wezwaniem, by podążyła za nim do ciepłego miejsca, gdzie wszystko ulega rozproszeniu.

Już miała się temu poddać, kiedy znów ktoś ją zawołał.

Tym razem podniosła głowę z poduszki i nie wstając z łóżka, wpatrywała się badawczo w ciemność pokoju. Piecyk w korytarzu wygasł już kilka godzin temu. Po odrzuceniu kołdry chłód owionął jej poślanie. Była już całkowicie przytomna.

Ktokolwiek ją wołał, znajdował się poza domem, pośród ciemnej zimowej nocy.

Ten głos przypominał świst przeciągu wdzierającego się pod drzwiami albo przez zaciągnięte żaluzje. Panowała jednak zbyt głucha cisza i dziewczynka nie była w stanie wyłowić innego dźwięku, bo serce tłukło jej się w uszach jak ryba w wiadrze.

„Kim jesteś?”, chciałaby zapytać mrok. Ale obawiała się odpowiedzi. A może już ją znała.

Zasada numer pięć: Jeśli nieznajomy woła cię po imieniu, uciekaj.

Wstała z łóżka. Lecz zanim się ruszyła, poszukała po omacku szmacianej lalki z jednym okiem, która z nią spała, i chwyciła ją, żeby ze sobą zabrać. Nie zapalając lampki na szafce nocnej, wkroczyła w ciemność pokoju. Jej drobne bose kroki rozbrzmiewały na drewnianej podłodze.

Musiąca ostrzec mamę i tatę.

Wyszła na korytarz. Ze schodów prowadzących na niższe piętro unosił się zapach ognia dogasającego powoli w kominku. Wyobraziła sobie kuchenny stół z drewna oliwnego, na którym stały jeszcze pozostałości z jej wieczornego przyjęcia urodzinowego. Upieczony przez mamę w piecu na drewno tort z chleba i cukru, z którego

zostały odkrojone trzy równe porcje. A także dziesięć świeczek, które zgasila jednym dmuchnięciem, siedząc na kolanach taty.

Gdy zbliżała się do pokoju rodziców, szczęśliwe wspomnienia ulatniały się, ustępując miejsca mrocznym przeczuciom.

Zasada numer dwa: Obcy są zagrożeniem.

Widziała to na własne oczy: obcy zabierali ludzi, odciągali ich od rodziny. Nikt nie wiedział, gdzie potem trafiali ani co się z nimi działo. A może była jeszcze za mała, jeszcze niegotowa, i nikt nie chciał jej o tym opowiadać. Co do jednego miała pewność: te osoby nigdy nie wracały.

Nigdy więcej.

– Tato, mam... Ktoś jest przed domem – wyszeptała, przyjmując pewny ton kogoś, kto nie chce być już traktowany tylko jak dziecko.

Tata obudził się pierwszy, chwilę potem mama. Dziewczynka od razu skupiła całą ich uwagę na sobie.

– Co słyszałaś? – zapytała mama, gdy tymczasem tata brał do ręki latarkę, którą trzymał zawsze przy łóżku.

– Moje imię – odpowiedziała z wahaniem dziewczynka, obawiając się, że zostanie zrugana za złamanie jednej z pięciu zasad.

Ale nikt jej nic nie powiedział. Tata zapalił latarkę, osłaniając wiązkę światła dłonią w taki sposób, by ledwie rozproszyła ciemność w pokoju, dzięki czemu intruzi nie zdołaliby się zorientować, że ktoś się obudził.

Rodzice o nic więcej nie pytali. Zastanawiali się pewnie, czy jej wierzyć, czy nie. Nie dlatego, że podejrzewali ją

o kłamstwo – dobrze wiedzieli, że nigdy nie zmyślałaby w takiej sprawie. Musieli tylko ustalić, czy to, co im powiedziała, odpowiada rzeczywistości. Dziewczynka naprawdę bardzo by chciała, żeby to wszystko było tylko owocem jej wyobraźni.

Mama i tata byli czujni. Nie wykonali jednak żadnego ruchu. Z lekko uniesionymi głowami nasłuchiwali w ciemności – niczym radioteleskopy z jej książki do astronomii, które obserwują ukrywający się na niebie nieznany obiekt, a obsługujący je badacze odczuwają nadzieję i jednocześnie strach, że wychwycą jakiś sygnał. Bo, jak wytłumaczył jej ojciec, odkrycie, że nie są sami we wszechświecie, nie musi być wcale dobrą wiadomością: „Obcy mogliby nie być aż tak przyjacielscy”.

Mijały niekończące się sekundy absolutnego spokoju. Jedynymi odgłosami były powiewy wiatru, który poruszał koronami suchych drzew, płaczliwe skrzypienie zardzewiałej metalowej chorągiewki na kominie i trzeszczenie starej szopy – niczym pochrapywanie wieloryba śpiącego na dnie oceanu.

Nagle rozległ się metaliczny szczęk.

Upadające na ziemię wiadro. A dokładnie wiadro ze starej studni. Tata przyczepił je między dwoma cyprysami. Była to jedna z dźwiękowych pułapek, które co wieczór rozmieszczał wokół domu.

Wiadro zawieszone było w pobliżu kurnika.

Miała już coś powiedzieć, ale zanim zdążyła to zrobić, mama położyła rękę na jej ustach. Dziewczynka chciała podpowiedzieć, że może to jakieś nocne zwierzę – kuna albo

lis – a niekoniecznie ktoś obcy.

– Psy – wyszeptał ojciec.

Dopiero teraz przyszło jej to do głowy. Tata miał rację. Gdyby chodziło o lisa albo kunę, na dźwięk spadającego wiadra ich psy obronne na pewno zasygnalizowałyby szczekaniem obecność zwierząt. A skoro nie szczekały, istniało tylko jedno wyjaśnienie.

Ktoś je uciszył.

Na myśl, że jej czworonożnym przyjaciółom mogło się przytrafić coś złego, do oczu napłynęły jej gorące łzy. Z trudem powstrzymała się od płaczu i żal pomieszał się z nagłą falą przerażenia.

Rodzicom wystarczyła krótka wymiana spojrzeń. Wiedzieli dokładnie, co robić.

Tata wstał z łóżka pierwszy. Ubrał się w pośpiechu, ale nie włożył butów. Mama poszła w jego ślady, lecz zrobiła też coś, co na chwilę wprawiło córkę w osłupienie: mama jakby poczekała na moment, kiedy tata nie mógł jej widzieć, a potem wsunęła rękę pod materac, wyjęła jakiś mały przedmiot i włożyła do kieszeni. Dziewczynka nie zdołała dostrzec, co to było.

Wydało jej się to dziwne. Rodzice nie mieli przed sobą tajemnic.

Zanim zdążyła o cokolwiek zapytać, mama wręczyła jej drugą latarkę, uklękła i przykryła ramiona córki kocem.

– Pamiętasz, co mamy teraz zrobić? – zapytała, patrząc jej uważnie w oczy.

Dziewczynka skinęła głową. Stanowcze spojrzenie mamy dodało jej odwagi. Odkąd jakiś rok temu przeprowadzili

się do opuszczonego gospodarstwa, dziesiątki razy wypróbowali procedurę, jak nazywał to tata. Aż do tej pory nie było potrzeby wprowadzać jej w życie.

– Trzymaj mocno swoją lalkę – poleciła mama, po czym wzięła jej małą rączkę w swoją ciepłą i silną dłoń i pociągnęła za sobą.

Kiedy schodziły po schodach, dziewczynka odwróciła się na chwilę i zobaczyła, że ojciec wyjął ze schowka jeden z kanistrów i wylewał jego zawartość wzdłuż ścian górnego piętra. Płyn rozbryzgiwał się na deski podłogi i miał gryzący zapach.

Gdy dotarli na parter, mama pociągnęła ją za sobą do pomieszczeń na tyłach domu. Drewniane drzazgi wbijały się dziewczynce w stopy; zaciskała usta, usiłując powstrzymać jęki wywołane bólem. Zresztą i tak na nic by się to teraz zdało, nie było potrzeby ukrywania ich obecności. Przebywający na zewnątrz obcy już wszystko zrozumieli.

Słyszała, jak kręcą się wokół domu, próbując dostać się do środka.

Zdarzało się już w przeszłości, że w miejscu, które uznawali za bezpieczne, pojawiał się ktoś, kto próbował im zagrozić. W końcu jednak zawsze udawało im się zażegnać niebezpieczeństwo.

Minęły z mamą stół z drewna oliwnego ze stojącym na nim urodzinowym tortem, w który wetknięte było dziesięć zgaszonych świeczek, i emaliowanym kubkiem na mleko przygotowanym na jutrzejsze śniadanie. Minęły drewniane zabawki, które zrobił dla niej tata, puszkę z herbatnikami i półki z książkami, które czytali razem co wieczór po kolacji.

Po raz kolejny będzie się musiała pożegnać ze znanymi jej rzeczami.

Mama podeszła do kamiennego kominka, wsunęła rękę do komory dymowej i czegoś tam szukała. W końcu natrafiła na końcówkę poczerniałego od sadzy żelaznego łańcucha. Z całych sił zaczęła go przyciągać do siebie, a on obracał się na kółku ukrytym w kominku. Jedna z leżących pod paleniskiem płyt z piaskowca poruszyła się. Była jednak zbyt ciężka, tu potrzebny był tata. To on obmyślił ten system. Dlaczego tak długo go z nimi nie ma? Ta nieprzewidziana sytuacja jeszcze bardziej przestraszyła dziewczynkę.

– Pomóż mi – poleciła mama.

Chwyciła łańcuch i ciągnęły razem. Matka niechcący potrąciła łokciem gliniany wazon stojący na półce nad kominkiem. Bezradnie patrzyły, jak rozbija się na podłodze. Głuchy dźwięk rozniósł się po całym domu. Chwilę potem ktoś zaczął walić mocno w drzwi wejściowe. Uderzenia rozbrzmiewały w ich uszach niczym ostrzeżenie.

Wiemy, że tam jesteście. Wiemy, gdzie jesteście. Idziemy po was.

Matka i córka szarpnęły łańcuch z jeszcze większą siłą. Kamień pod paleniskiem tym razem przesunął się wystarczająco. Matka skierowała latarkę na drewnianą drabinkę schodzącą na poziom fundamentów.

Uderzenia w drzwi były coraz szybsze.

Dziewczynka i jej mama obejrzały się w stronę korytarza i w końcu zobaczyły tatę, który nadchodził, trzymając dwie butelki: w miejscu korka miały mokrą szmatkę. Kiedyś, w lesie, dziewczynka widziała, jak ojciec podpalił jedną z

takich butelek i rzucił w suche drzewo, które w jednej chwili zajęło się ogniem.

Obcy walili w drzwi wejściowe; ku przerażeniu mieszkańców domu, przytrzymujące je zawiasy odrywały się od ściany, a cztery zasuw przy każdym uderzeniu wydawały się coraz bardziej poluzowane.

W jednej chwili pojęli, że ta ostatnia bariera nie zdoła zatrzymać napastników na długo.

Tata spojrzał na nie, potem na drzwi i znów na żonę i córkę. Nie było już czasu na ustaloną procedurę. Nie zastanawiając się więc długo, skinął w ich stronę i jednocześnie postawił na podłodze jedną z butelek, ale tylko po to, by wyjąć z kieszeni zapalniczkę.

W tym momencie drzwi ustąpiły z hukiem.

Kiedy wrzeszczące cienie przekraczały próg domu, ostatnie spojrzenie taty objęło ją i mamę razem, niczym w uścisku. W tej krótkiej chwili w oczach ojca skupiło się tak wiele miłości i żalu, że na zawsze osłodziło to ból rozstania.

W chwili podpalania lontu na ustach taty pojawił się lekki uśmiech, przeznaczony tylko dla nich. Po czym rzucił butelkę i zniknął wraz z cieniami w płomieniach. Dziewczynka nie zdołała nic więcej zobaczyć, bo mama wepchnęła ją do otworu pod kominkiem i sama ruszyła za nią, ściskając w dłoni końcówkę łańcucha.

Zbiegły ile sił w nogach po drewnianych szczeblach, ryzykując kilkakrotnie potknięciem. Z góry dotarł stłumiony huk kolejnej eksplozji. Niezrozumiałe wrzaski, poruszenie.

Kiedy dotarły na dół i stanęły w piwnicznej wilgoci, matka puściła żelazny łańcuch w ten sposób, by mechanizm

zasunął płytę nad ich głowami. Coś się jednak zacięło i pozostała szeroka szpara. Mama próbowała odblokować urządzenie, ciągnąc i szarpiąc. Daremnie.

Zgodnie z procedurą, w przypadku ataku rodzina miała znaleźć schronienie tu, na dole, podczas gdy nad ich głowami płonąłby dom. Obcy być może by się przerazili i rzucili do ucieczki, a może uznaliby, że rodzina zginęła w pożarze. Plan przewidywał, że w chwili, gdy na górze powróci spokój, ona, mama i tata otworzą kamienny właz i wydostaną się na powierzchnię.

Ale coś poszło nie tak. Wszystko poszło nie tak. Przede wszystkim nie było z nimi taty, a poza tym ta przeklęta płyta nie zamknęła się do końca. Tymczasem dom na górze już cały stawał w płomieniach. Dym przedostawał się przez szparę, żeby wykurzyć je z kryjówki. A z tego ciasnego podziemia nie było żadnej drogi ucieczki.

Mama pociągnęła ją do najdalszego kąta tej katakumby. Kilka metrów od nich, w zimnej ziemi pod cyprysem, pochowany był Ado. Biedny Ado, melancholijny Ado. Powinni byli wyciągnąć go stamtąd i zabrać.

Ale teraz one też już nie mogły uciec.

Matka zdjęła koc z jej pleców.

– Dobrze się czujesz? – zapytała.

Dziewczynka przyciskała do piersi szmacianą lalkę z jednym okiem i drżała, mimo to skinęła głową.

– Więc posłuchaj – powiedziała matka. – Teraz będziesz musiała być bardzo odważna.

– Mamo, boję się, nie mogę oddychać. – Dziewczynka zaczęła kasłać. – Wyjdźmy stąd, proszę.

– Jeśli wyjdziemy, obcy nas zabiorą, przecież wiesz. Tego chcesz? – zapytała matka z wyrzutem. – Tyle poświęciliśmy, by do tego nie doszło, i teraz miałybyśmy się poddać?

Dziewczynka podniosła oczy na sufit piwnicy. Już ich słyszała, w odległości niewielu metrów; obcy próbowali pokonać płomienie, żeby przyjść po nią i mamę.

– Przestrzegałam wszystkich zasad – broniła się, szlochając.

– Wiem, kochanie. – Matka pogładziła ją po policzku.

Dom głosów jęczał nad nimi, trawiony pożarem, niczym zraniony olbrzym. Robiło to przejmujące wrażenie. Przez szparę pozostawioną przez niedomkniętą płytę z piaskowca wdzierał się jeszcze gęstszy i czarniejszy dym.

– Mamy niewiele czasu – stwierdziła matka. – Jest jeszcze jeden sposób, żeby odejść...

Włożyła rękę do kieszeni i coś z niej wyjęła. Tajemniczym przedmiotem, który ukryła nawet przed tatą, była szklana fiolka.

– Łyk na głowę. – Wyjęła korek i podała buteleczkę córce.

Dziewczynka się zawahała.

– Co to jest?

– Nie pytaj, wypij.

– A co się potem stanie? – spytała ze strachem.

Mama uśmiechnęła się do niej.

– To woda zapomnienia... Zaśniemy, a kiedy się obudzimy, będzie po wszystkim.

Ale córka jej nie wierzyła. Dlaczego procedura nie uwzględniała wody zapomnienia? Dlaczego tata nic o niej

nie wiedział?

Matka chwyciła ją za ramiona i potrząsnęła.

– Jaka jest zasada numer pięć?

Dziewczynka nie rozumiała, dlaczego trzeba wymieniać w tej chwili zasady.

– Zasada numer pięć, no już – nalegała mama.

– *Jeśli nieznajomy woła cię po imieniu, uciekaj* – powtórzyła szeptem.

– Numer cztery?

– *Nigdy nie zbliżaj się do obcych i nie pozwalaj, by oni zbliżyli się do ciebie* – odpowiedziała głosem, który tym razem zaczynał się łamać od płaczu. – Trzecia: *Nigdy nie zdradzaj swojego imienia obcym...* Ale ja tego nie zrobiłam, przysięgam – natychmiast zaczęła się usprawiedliwiać, bo przypomniawszy sobie, jak się to wszystko zaczęło tej nocy.

– Druga zasada... – Ton mamy znów złagodniał.

Odpowiedź padła po chwili:

– *Obcy są zagrożeniem.*

– *Obcy są zagrożeniem* – powtórzyła poważnie matka.

Po czym podniosła fiolkę do ust i pociągnęła mały łyček.

Podawała ją córce. – Kocham cię, córeczko.

– Ja też cię kocham, mamó.

Dziewczynka spojrzała matce w oczy. Przyjrzała się uważnie buteleczce, wzięła ją i już bez wahania połknęła resztę zawartości.

Zasada numer jeden: Ufaj tylko mamie i tacie.

1

Dla dziecka rodzina jest najbezpieczniejszym miejscem na ziemi. Albo najgroźniejszym.

Pietro Gerber starał się nigdy o tym nie zapominać.

– Dobrze, Emilianie. Chciałbyś mi opowiedzieć o piwnicy?

Sześćioletni chłopiec o bladej, niemal przezroczystej skórze, nadającej mu wygląd widma, milczał. Nawet nie podniósł wzroku znad małej budowli z kolorowych klocków, którą razem wzniesli. Gerber cierpliwie układał kolejne klocki na murze, nie wywierając na dziecku presji. Doświadczenie podpowiadało mu, że Emilian sam powinien znaleźć właściwy moment, by przemówić.

Każde dziecko ma własne tempo, powtarzał zawsze.

Gerber od co najmniej czterdziestu minut siedział w kucki obok chłopca na wykładzinie w barwach tęczy, w pomieszczeniu bez okien na drugim piętrze czternastowiecznej kamienicy przy via della Scala, w samym środku historycznego centrum Florencji.

Od samego początku dobroczynne instytucje florenckie przeznaczyły budynek na to, by „dawać schronienie zagubionym dzieciom”, malcom porzuconym przez rodziny zbyt biedne, żeby utrzymać potomstwo, dzieciom nieślubnym, sierotom i małoletnim, którzy padli ofiarą czynów społecznie niedozwolonych.

Od drugiej połowy dwiętnastego wieku kamienica pozostawała siedzibą sądu dla nieletnich.

Nieruchomość wydawała się niemal anonimowa pośród przepychu otaczających ją budynków, w jakiś absurdalny sposób skupionych na niewielu kilometrach kwadratowych, co czyniło z Florencji jedno z najpiękniejszych miast świata. Nie można jej było uznać jednak za miejsce podobne do innych z powodu pierwotnego przeznaczenia: wcześniej mieścił się tu kościół. A także z uwagi na pozostałości fresku Botticellego, przedstawiającego Zwiastowanie Pańskie.

Oraz z powodu pokoju zabaw.

Poza klockami, którymi zajmował się Emilian, były tu rozmaite samochodziki, koparki i ciężarówki, dom dla lalek, kolejka, konik na biegunach, mała kuchenka do przygotowywania wyobrażonych smakołyków oraz najróżniejsze pluszaki. Stał też niski stolik z czterema krzeselkami i przyborami do rysowania.

Służyło to fikcji, bo wszystko na tych dwudziestu metrach kwadratowych miało na celu zamaskowanie prawdziwego charakteru tego miejsca.

Pokój zabaw był w rzeczywistości salą rozpraw.

Jedną ze ścian zajmowało wielkie lustro, za którym ukrywali się sędzia, prokurator oraz oskarżeni i ich obrońcy.

Przestrzeń ta została stworzona, by zapewnić psychiczny komfort małym ofiarom, które proszono o złożenie zeznań w bezpiecznych warunkach. Dla ułatwienia werbalizacji każdy przedmiot znajdujący się w pomieszczeniu został wymyślony i wybrany przez dziecięcych psychologów, aby móc przypisać mu konkretną rolę w opowieści lub interpretacji faktów.

Dzieci często wykorzystywały pluszaki albo lalki, zamieniając się w odgrywanych scenach w swoich oprawców i poddając zabawki takiemu traktowaniu, jakiego same doznały. Niektóre wołały rysowanie od opowiadania, inne wymyślały bajki, wplatając w nie odniesienia do tego, co je spotkało.

Czasem jednak do wyjawienia pewnych rzeczy dochodziło nieświadomie.

Właśnie dlatego z plakatów na ścianach wesołe postacie ze świata fantazji czuwały nad zabawami małych gości wraz z niewidocznymi mikrokamerami. Każde słowo, gest albo zachowanie były rejestrowane, aby stać się użytecznym dowodem przy wydawaniu wyroku. Pozostawały jednak odcienie, których elektroniczne oczy nie były w stanie zrozumieć. Detale, które zaledwie trzydziestotrzyletni Pietro Gerber potrafił precyzyjnie rozpoznać.

Kontynuując z Emilianem budowę zamku z kolorowych klocków, przyglądał się chłopcu uważnie, w nadziei że uchwyci choćby najmniejszą oznakę otwarcia.

Temperatura w pomieszczeniu wynosiła dwadzieścia trzy stopnie, lampy podsufitowe promieniowały lekką błękitną poświatą, a w tle metronom wystukiwał rytm

czterdziestu uderzeń na minutę.

Tworzyło to najkorzystniejszą atmosferę do całkowitego rozluźnienia.

Jeśli ktoś pytał Gerbera, na czym polega jego praca, nigdy nie odpowiadał „psycholog dziecięcy specjalizujący się w hipnozie”. Używał wyrażenia ukutego przez osobę, która wszystkiego go nauczyła, a które najlepiej ujmowało sens jego misji.

Usypiacz dzieci.

Zdawał sobie sprawę, że wielu uważa hipnozę za coś w rodzaju praktyki alchemicznej, mającej na celu kontrolowanie cudzego umysłu. Albo sądzą, że osoba poddana hipnozie traci kontrolę nad sobą i własną świadomością, pozostając we władzy hipnotyzera, który może ją nakłonić do zrobienia czy powiedzenia wszystkiego, czego on zażąda.

W rzeczywistości chodziło po prostu o technikę pomagającą ludziom, którzy się zagubili, w odnalezieniu kontaktu z samym sobą.

Nigdy nie traci się przy tym kontroli ani świadomości – dowodem na to był mały Emilian, który bawił się jak zawsze. Dzięki hipnozie obniżał się poziom czuwania w taki sposób, żeby nie docierały zakłócenia ze świata zewnętrznego – przy wykluczeniu wszelkich interferencji wzrasta percepcja samego siebie.

Praca Pietra Gerbera miała jednak jeszcze bardziej szczególny charakter: polegała na uczeniu dzieci porządkowania ich kruchej pamięci – zawieszonej między zabawą a rzeczywistością – i odróżniania tego, co prawdziwe,

od tego, co nie jest prawdą.

Tak czy owak, czas, jaki miał do dyspozycji z Emilianem, kończył się i Gerber mógł sobie wyobrazić zirytowany wyraz twarzy pani Baldi, sędzi do spraw nieletnich, schowanej za lustrem wraz z pozostałymi osobami. To ona wyznaczyła go na konsultanta w tej sprawie i poinstruowała, o co powinien pytać chłopca. Do Gerbera należało wybranie najlepszej strategii, by skłonić Emilianą do podania mu niezbędnych informacji. Jeśli nie uzyska czegoś przez następne dziesięć minut, będą zmuszeni przesunąć przesłuchanie na inną datę. Psycholog nie chciał się jednak poddać; spotykali się już czwarty raz, robili małe kroki naprzód, ale nigdy nie uzyskali prawdziwych postępów.

Emilian – chłopiec przypominający widmo – powinien powtórzyć w siedzibie sądu historię, którą niespodziewanie opowiedział pewnego dnia nauczycielce w szkole. Problem leżał w tym, że od tamtej pory nigdy już nie napomknął o „historii z piwnicy”.

Nie ma opowiadania, nie ma dowodu.

Zanim Gerber uznał dzisiejszą próbę za niepowodzenie, pozwolił sobie na jeszcze jedno podejsście.

– Jeśli nie chcesz mówić o piwnicy, nie szkodzi – powiedział. Po czym, nie czekając na reakcję chłopca, przerwał budowę muru. Wziął kilka kolorowych klocków i rozpoczął obok inną konstrukcję.

Gdy Emilian się zorientował, znieruchomiał i przyglądał mu się zaskoczony.

– Rysowałem w moim pokoju, kiedy usłyszałem wierszyk... – powiedział po chwili cichutko, nie patrząc na

mężczyznę.

Gerber nie zareagował, pozwolił chłopcu mówić dalej.

– Ten o ciekawskim chłopczyku. Znasz? – Emilian zaczął powtarzać jednostajnym głosem: – *Ciekawski chłopczyk – sypie z piasku kopczyk – w milczącej ciszy – głos jakiś słyszy – zjawia wesół – jego imię woła – wzywa chłopaka – chce mu dać buziaka.*

– Tak, znam – potwierdził psycholog, kontynuując zabawę, jakby chodziło o zwykłą rozmowę.

– Więc poszedłem zobaczyć, skąd dochodził ten głos...

– I dowiedziałeś się?

– Dochodził z piwnicy.

Po raz pierwszy Gerberowi udało się wyprowadzić myślenie Emiliana poza pokój zabaw: teraz byli w domu chłopca. Musiał go tam zatrzymać jak najdłużej.

– Poszedłeś zobaczyć, co jest w piwnicy?

– Tak, zszedłem tam.

Potwierdzenie Emiliana było istotne. W nagrodę psycholog podał mu kolorowy klocek, zapraszając go w ten sposób do wznoszenia nowej budowli.

– Wyobrażam sobie, że było tam ciemno. Nie bałeś się iść sam? – zapytał, żeby przetestować po raz pierwszy wiarygodność świadka.

– Nie – odparł chłopiec bez najmniejszego wahania. – Paliło się światło.

– I co znalazłeś tam, na dole?

Znów niezdecydowanie. Gerber przestał podawać mu klocki.

– Drzwi nie były zamknięte na klucz, jak innym razem

– podjął opowieść chłopiec. – Mama mówi, że mam ich nigdy nie otwierać, że to niebezpieczne. Ale wtedy drzwi były trochę otwarte. Można było zajrzeć do środka...

– I zajrzałeś?

Malec przytaknął.

– Nie wiesz, że nie wolno podglądać?

Pytanie to mogło wywołać nieprzewidywany efekt. Słyszając naganę, Emilian mógł zamknąć się w sobie i nic więcej nie powiedzieć. Jeśli jednak Gerber chciał, by zeznanie chłopca było niepodważalne, musiał podjąć to ryzyko. Dziecko, które nie jest w stanie zrozumieć negatywnego znaczenia własnych czynów, nie może zostać uznane za wiarygodnego świadka czynów innych osób.

– Wiem, ale zapomniałem, że nieładnie jest podglądać – usprawiedliwił się malec.

– I co zobaczyłeś w piwnicy?

– Byli tam jacyś ludzie... – powiedział tylko.

– Dzieci?

Emilian pokręcił głową.

– Więc to byli dorośli.

Chłopiec pokiwał głową.

– I co robili? – naciskał psycholog.

– Nie mieli ubrań.

– Tak jak na basenie albo nad morzem czy tak jak pod prysznicem?

– Tak jak pod prysznicem.

Informacja ta stanowiła cenny postęp w zeznaniu: dla dzieci nagość dorosłych jest tabu. Ale Emilian pokonał przeszkodę zakłopotania.

– I mieli maski – dodał, choć Gerber wcale go o to nie zapytał.

– Maski? – udał zdziwienie psycholog, który znał już tę historię z relacji nauczycielki Emiliana. – Jakie to były maski?

– Plastikowe, z gumką z tyłu, takie, które zakrywają tylko twarz – powiedział chłopiec. – Zwierzęta.

– Zwierzęta? – powtórzył psycholog.

Emilian zaczął wymieniać:

– Kot, owca, świnia, sowa... i wilk... tak, to był wilk.

– Dlaczego według ciebie nosili te maski?

– Bawili się.

– Co to była za zabawa? Znałeś ją?

Chłopiec zastanawiał się przez chwilę.

– Robili rzeczy z internetu.

– Rzeczy z internetu? – Gerber chciał, żeby Emilian wyraził się jaśniej.

– Leo, mój kolega z klasy, ma starszego brata... on ma dwanaście lat. Kiedyś pokazał nam w internecie film, wszyscy byli goli, obejmowali się w dziwny sposób i dziwnie się całowali.

– Podobał ci się ten film?

Emilian się skrzywił.

– A potem brat Leo powiedział, że musimy zachować tajemnicę, bo to była zabawa dorosłych.

– Rozumiem – powiedział Gerber neutralnym, nieujawniającym żadnej oceny tonem. – Jesteś bardzo odważny, Emilianie, ja bym się śmiertelnie przestraszył.

– Nie bałem się, bo ich znałem.

Psycholog zrobił przerwę, bo moment był delikatny.

– Wiedziałaś, kim byli ci ludzie w maskach?

Błady chłopiec zapomniał na chwilę o klockach i podniósł wzrok na ścianę z lustrem. Za tym szkłem pięć osób w milczeniu czekało na jego słowa.

Kot, owca, świnia, sowa. I wilk.

W tej chwili Gerber wiedział, że w żaden sposób nie może mu pomóc. Miał nadzieję, że malec skorzysta z doświadczenia swoich zaledwie sześciu lat życia, aby samodzielnie znaleźć w sobie odwagę i wymienić prawdziwych bohaterów tego kosmaru.

– Tata, mama, dziadek, babcia. I ojciec Luca.

Dla dziecka rodzina jest najbezpieczniejszym miejscem na ziemi. Albo najgroźniejszym, powtórzył Pietro Gerber w myślach.

– Dobrze, Emilianie. Teraz odliczymy razem do tyłu. Dziesięć...

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).